

Po drugiej stronie ślepiów

Jak koty postrzegają świat? Jako ludziom zdarza nam się zakładać, że wszyscy inni widzą i czują go tak samo jak my. I że być kotem to po prostu tak, jakby łązić wszędzie na czworakach, mieć futro, wąsy i porozumiewać się z otoczeniem niezrozumiałymi dźwiękami (swoją drogą właśnie opisaliśmy pijanego wikinga. Ale chyba każdy intuicyjnie czuje, że bycie kotem nie jest wcale jak bycie pijanym wikingiem). Tymczasem zmysły kotów działają inaczej niż ludzkie, mają zwyczajnie inne „parametry”. Można powiedzieć, że w ogólnym rozrachunku zwierzaki te odbierają rzeczywistość intensywniej. Co szczególnie zaskakujące nie jest, bo spójrzmy prawdzie w oczy – ludzkie zmysły nie postawiły poprzeczki za wysoko. Żeby zlokalizować mamuta albo drzewo owocowe, nie

jest potrzebna jakaś szaleńcza percepcja, więc natura mogła się tu wyluzować. Rzuciła tylko taki podstawowy pakiet zmysłów, żeby homo sapiensy za często nie wpadały na drzewa i nie dawały się zaskoczyć owemu mamutowi skradającemu się szarżą przez krzaki.

Ale z kotami to zupełnie inna historia. Tu trzeba było się wznieść na wyżyny sztuki ewolucyjnej, aby stworzyć łowcę zdolnego chwycić najzwinniejsze i najtrudniejsze w zlokalizowaniu ofiary. Łowcę idealnego, jak twierdzi wiele osób (choć to głównie przedstawiciele gatunku ze zmysłami „na mamuty”, więc nietrudno im zaimponować). Co prawda po udomowieniu kota jego zmysły zaczęły ulegać pewnym zmianom. Koty domowe mają mniejszą masę mózgu od tych dzikich, gorzej słyszą i mają słabiej rozwinięty układ limbiczny odpowiedzialny między innymi za strach. To logiczne, w końcu otwieranie lodówki usłyszeć prościej od skrobania myszy, a konfrontacja z odkurzaczem dwa razy w tygodniu to niezupełnie ciągła walka o przetrwanie i unikanie rzeczy zagrażających życiu. Mimo to zestaw kocich zmysłów do dziś robi wrażenie, nawet jeśli w ostatnim czasie trochę się



rozleniwił. Tym bardziej że luka między ludzkimi a kocimi zmysłami wcale się przez ten czas nie zmniejszyła, bo wymagania stawiane przed naszymi zmysłami też udało się, o dziwo, jeszcze bardziej obniżyć. Jak by nie patrzeć, supermarket jest większy od mamuta, a i się nawet przemieszczać nie próbuje. Główna konkluzja jest jednak taka, że koty postrzegają świat inaczej niż my, dostrzegają rzeczy, których my nie dostrzegamy, i zwracają na co innego uwagę. A to może rodzić rozmaite nieporozumienia. I rodzi.

W następnych kilku rozdziałach przyjrzymy się kolejno ośrodkom kociej percepcji i spróbujemy spojrzeć na świat z perspektywy najpopularniejszego zwierzaka domowego na świecie. Zobaczymy, jak działają jego zmysły i jak może je wykorzystywać w życiu codziennym. Porównamy je przy okazji z naszymi zmysłami, aby lepiej zrozumieć różnice między nimi. Zerkniemy sobie także nieśmiało na aspekt psychiczny oraz fizyczny bycia kotem. Tu i tam pokażemy, co nasz kot mógłby w pewnych sytuacjach myśleć, a nawet co mógłby mówić. I pewnie nawet mówi, ale człowiek nie jest w stanie go zrozumieć. Wszystko to, aby lepiej go zrozumieć i poznać jego punkt widzenia. Przy odrobinie szczęścia pozwoli to wyjaśnić niektóre kocie zachowania i da nową perspektywę na niektóre nasze międzygatunkowe nieporozumienia.

Cel jest więc szczytny, choć trzeba przyznać, że to dość ambitna misja. Ale ktoś, kto nie lubi ambitnych wyzwań, najczęściej nie przygarnia sobie kota. Spróbujmy więc namalować sobie obraz tego, co dzieje się w tym puchatym kocim łbie, który często przechyla się na bok, patrząc na nas z zainteresowaniem.

Witamy po drugiej stronie ślepiów.

KTOŚ, KTO NIE LUBI AMBITNYCH WYZWAŃ, NIE PRZYGARNIA KOTA.



Występujące w rozmaitych kolorach kocie oczy niezmiernie wywołują u nas zachwyty. Jednak poza fascynującym wyglądem posiadają też szereg innych użytecznych funkcji, które przy okazji sprawiają, że koty widzą świat inaczej niż ludzie. Przede wszystkim nie rozróżniają dobrze szczegółów. Znow może przyjść na myśl wspomniany wcześniej pijany wiking, ale to całkowity przypadek. Podkreślmy wyraźnie, że kot zdecydowanie nie postrzega świata jak pijany wiking. Wyrzucmy w ogóle ten obraz z głowy.

Koci wzrok nie najlepiej sobie radzi ze szczegółami, ale jest za to wyczulony na ruch. W efekcie ruchoma mucha ma teoretycznie mniejsze szanse niż nieruchoma mysz. Dla potencjalnej ofiary, która została już namierzona przez kocie czujniki

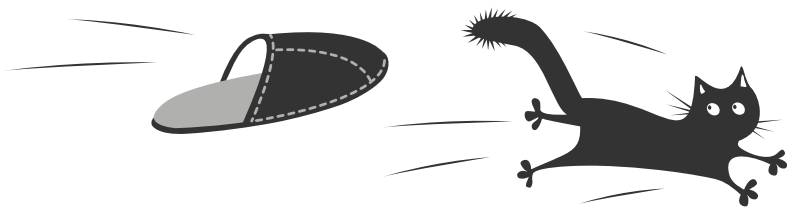


ruchu, najlepszą szansą jest tak naprawdę zastygnięcie w bezruchu. Taktyka, którą, co ciekawe, niektóre gryzonie pomyślnie wdrożyły w życie. Co by tam sobie nie myśleć o gryzoniach, trzeba uczciwie przyznać, że te konkretne muszą mieć jaja ze stali. Ewentualnie słabe nerwy i tendencję do omdleń w sytuacjach stresowych. Tak czy inaczej udaje im się zmylić kota pozornie mało rozsądną sztuczką, na opis której instynkty samozachowawcze innych potencjalnych ofiar zapytałyby pewnie instynkt takiego nieruchomiejącego gryzonia, czy coś palił.

Rozróżnianie szczegółów wyjątkowo szwankuje na bliskie odległości, jako że koty są zwierzętami dalekowzrocznymi. Wszystko, co jest w odległości do 20 cm od pyska, jest rozmażaną plamą, dopiero dalej staje się trochę wyraźniejsze i zdaje się być tym wyraźniejsze, im bardziej się porusza. Funkcję widzenia rzeczy w najbliższym sąsiedztwie pyska przejął więc dotyk, ale o tym sobie powiemy już przy opisie tego zmysłu.

Jest też najbardziej chyba rozślawną cechą kociego wzroku, czyli widzenie w ciemności. Koty nie widzą co prawda w całkowitym mroku i potrzebują chociaż minimalnej ilości światła, to jednak już niewielka jego ilość sprawia, że mogą sobie ganiać,

jakby był środek dnia. O tym niejedni właściciele przekonują się regularnie między 3:00 a 4:00 w nocy. Kot widzi doskonale w ciemności. Doskonale widzi też lecącego w jego stronę kaptusia,

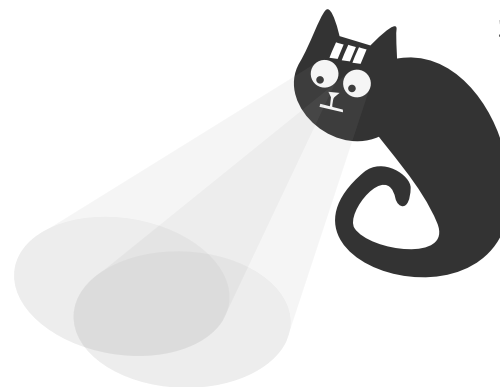


więc możemy zapomnieć o takich metodach. Kocie oczy znane są też ze swojej tendencji do świecenia w ciemności. Za to zjawisko odpowiada błona odbłaskowa, która odbija światło. Jej rolą jest wychwytywanie oraz wzmacnianie jego działania i właśnie to umożliwia kotu ganieanie po nocy i swobodne unikanie mknącego przez mrok kaptusia. Jednak bez tej minimalnej, choćby homeopatycznej ilości światła, kot nie byłby w stanie widzieć. Ale to już jest wyższy poziom ciemności, gdzie nawet krety muszą pytać o drogę.

Wbrew powszechnej opinii koty nie są daltonistami, widzą kolory, choć nie tak jak ludzie. Widzą mniej barw, głównie kolory żółty, fioletowy, niebieski i zielony. Można uzyskać

symulację takiego efektu, wywijając trochę suwakami RGB w Photoshopie – tak gdyby ktoś chciał się wczuć na całego.

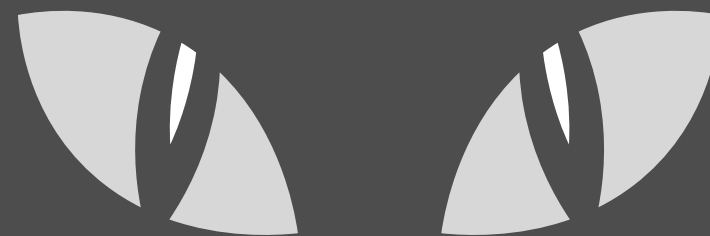
Samo oko też ma kilka ciekawych „rozwiązań konstrukcyjnych”, których niejedno niekocie oko by im mogło pozazdrościć. Jest na przykład chronione przez trzecią powiekę. Bo dwie powieki to już przeżytek. Jej rolą oprócz ochrony jest też nawilżanie gałki ocznej oraz usuwanie z niej zanieczyszczeń. Przez większość czasu pozostaje niewidoczna (taki cichy bohater). Sposób rozmieszczenia kocich oczu umożliwia widzenie przestrzenne, dzięki czemu zwierzęta są w stanie precyzyjnie lokalizować obiekty i oceniać odległości od nich. Pozornie średnio ważna funkcja, ale wyobraźmy sobie kota wykonującego imponujący metrowy skok z regałów na szafę, która okazuje się jednak oddalona o dwa metry. Ewolucja wiedziała, co robi, nawet jeśli w trakcie prac nad kotem nie było jeszcze szaf i regałów. Takie położenie oczu umożliwia też nieprzyzwoicie szeroki kąt widzenia. Teoretycznie jest to około



200 stopni, ale doliczając widzenie peryferyjne, czyli to, co kot widzi kątem oka, otrzymujemy nawet 285 stopni. Jak już

sobie wspomnieliśmy, koci wzrok i tak nie jest najlepszy w różnieniu szczegółów i reaguje głównie na ruch, więc nawet tylko łypiąc na coś peryferyjnie, świetnie spełnia swoją funkcję. A z 285 stopni jest już w zasadzie dość niedaleko do 360 i takiej percepcji, jaką oferują auta robiące zdjęcia do Google Street View. Jednak nawet te 285 stopni robi wrażenie, to tak, jakbyśmy mogli prowadzić samochód bez używania bocznych lusterek.

W centralnym punkcie kociego oka znajduje się źrenica, czyli bez większych niespodzianek. Reguluje ona ilość światła wpuszczanego do oka – stary, dobry, sprawdzony mechanizm, używany chociażby w aparatach fotograficznych. Źrenica może zmieniać kształt w miarę potrzeb, zwężając się lub rozszerzając. Może być okrągła jak moneta, a może być też wąska jak... no cóż, ta sama moneta oglądana z boku. Ewolucja wpadła tu w małą pułapkę, ponieważ podczas polowania adrenalina powoduje rozszerzenie źrenic kota, a tym samym gorzej on widzi w świetle dnia. Na szczęście udało się to obejść przy pomocy wibrysów, które na małe odległości wyręczają podkorytowane adrenaliną oczy. Pomocną dłoń podaje też słuch (właściwie pomocne ucho). Współpraca między zmysłami jest kluczowa. Bez niej mielibyśmy tutaj liczne niezręczne sytuacje, gdy atakujący kot by praktycznie ślepił przez adrenalinę, a potem by stawał zdezorientowany w miejscu, kręcąc łbem,



**KOT WIDZI DOSKONALE
W CIEMNOŚCI, O CZYM
REGULARNIE PRZEKONUJE
SIĘ JEGO WŁAŚCICIEL
MIĘDZY 3:00 A 4:00
W NOCY.**